



Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

## Zrządzenie Giedroycia

Ten dzień zapamiętałem jeszcze w czasach PRL. 27 lipca – urodziny Jerzego Giedroycia. W tym roku byłyby sto piętnaste.

Jerzy Giedroyc był dla PRL wrogiem numer dwa – numer jeden przystugiwał zawsze Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. Giedroyciowa „Kultura” miała zasięg skromniejszy niż kierowana długo przez Nowaka Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, ale jej wpływ ideowy był może jeszcze znaczniejszy. Jednak z wrogością PRL wobec obu tych instytucji też bywało różnie. Gdy w roku 1976 broniłem się przed oddziałową organizacją partyjną, bo ktoś oskarżył mnie o czytanie paryskiej „Kultury”, usłyszałem od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego: „No i co z tego, że czytacie? Ja też czytam. Przysyłają mi”. Rektor, prof. Mieczysław Karaś, był zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR. Te słowa w jego ustach (a cytuję je dosłownie) miały szczególną wymowę.

Od roku 1989 Nowak-Jeziorański odwiedzał Polskę wielokrotnie, na koniec tu zamieszkał. Giedroyc inaczej. Po wojnie nigdy nie przyjechał, a w III RP odmówił nawet przyjęcia Orderu Orła Białego. Krytyczny dystans „Kultury” wobec krajowej polityki sprawiał mi, ówczesnemu działaczowi Unii Demokratycznej, przykreść poniekąd osobistą, publikowane w niej „Notatki redaktora” uznawałem za starcze zrządzenie. Dziś widzę, że Giedroyc pierwszy przeczuł, do czego Polska zmierza. Czemu akurat on? Pewnie dlatego, że patrzył trochę z zewnątrz – z perspektywy przedrozbiorowego Wielkiego Księstwa Litewskiego (na terenie którego, jeszcze w czasach zaborów, się urodził), Rzeczypospolitej przedwojennej (w której rozpoczął działalność) i francuskiej emigracji (na której spędził pół życia). Ten „Litwin” (jak nieraz się określał) nie lubił Polski etnicznie i religijnie jednorodnej. Ten państwowiec wzywał do szacunku dla prezydentów z dawnej PZPR – Wojciecha Jaruzelskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego. Ten antykomunista przyjmował z niesmakiem spóźniony antykomunizm solidarnościowych zapaleńców, a projekty dekomunizacyjne piętnował jako przejaw historycznego manicheizmu.

Już w październiku 1993 r. apelował: „Najwyższy czas skończyć z tak zwaną »lustracją«, która zatruwa życie polityczne w Polsce”. Rok przed śmiercią wyznawał w wywiadzie dla „Polityki”: „Mnie porachunki przeszłościowe zupełnie nie interesują, jakieś lustracje czy upadlanie ludzi”. W „Notatkach redaktora” nieustannie krytykował prawicowych działaczy „z ustami pełnymi narodowych frazesów”, lecz szkodzących polskiej racji stanu i będących „jedyną siłą prawdziwie antypolską”. Protestował

przeciw odszkodowaniom przyznawanym solidarnościowym „kombatantom”, piętnował anarchizację życia publicznego. „Polska nierządem stoi”, narzekał w reakcji na demonstrację Solidarności, prowadzoną przez Mariana Krzaklewskiego. Co by o polskim „nierządzie” powiedział dziś – w obliczu destrukcji państwa prawa?

I był odporny na mity. Nie dał się uwieść czarowi „polskiego Papieża”. Gorszyły go przywileje nieustannie przyznawane Kościołowi. „Są ciągle nadużycia przy zwalnianiu z opłat celnych darów z zagranicy dla Kościoła, np. luksusowych samochodów etc.”, zauważał. „Kościół zupełnie się nie liczy z ciężką sytuacją gospodarczą”, pisał kiedy indziej. Budowę świątyni Opatrzności Bożej uznawał za „zbyteczny luksus”, a szczególnie częstym celem jego ataków był nie kto inny, lecz ówczesny biskup połowy Sławoj Leszek Głódź.

Obsesją Giedroycia były dobre stosunki Polski z Ukrainą. Gdy we wrześniu 1987 r., podczas mej wizyty w Maisons-Laffitte, radził się, jaką jeszcze książkę powinien wydać, a ja podsunąłem mu (niecenzuralną wtedy) „Pożogę” Zofii Kossak, natychmiast zeszywniał i wycedził: „Nigdy tego nie wydam. To książka antyukraińska”.

**Giedroyc nieustannie krytykował prawicowych działaczy, „z ustami pełnymi narodowych frazesów”, lecz szkodzących polskiej racji stanu.**

Ale nie zamierzał uczynić z Ukrainy maczugi do polskiej walki z Rosją. Przy całym zapale do nowego umeblowania Wschodu, przy wierności swojej starej idei ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) apelował o dobre stosunki ze wszystkimi polskimi sąsiadami, także więc z Rosją, i tak jak brał w obronę niszczone pomniki żołnierzy radzieckich, tak był „kategorycznie przeciwny” istnieniu Radia Wolna Białoruś. Protestował nawet przeciw transportowi darów dla Czeczenii, skoro były one przeznaczone dla jednej strony, a nie dla „wszystkich ofiar tej nieszczęsnej wojny”.

Przywykło się uważać, że Nowak-Jeziorański schlebiał rodakom, a Giedroyc nieustannie ich chłostał. To prawda, choć i Nowak w ostatnich latach życia wielokrotnie powtarzał: „Polsce nikt dziś nie zagraża, zagrażają jej sami Polacy.” Tymczasem Giedroyc pisał do Józefa Wittlina: „Właściwie to straszny naród ci Polacy”. Czyli przestrzegali obaj, choć tylko jeden nie miał złudzeń. Starcze zrządzenie? Dziś wiem, że Giedroyc był jasnowidzem.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl